

Co czynisz, czyń „z potęgą”. Stanisław Witkiewicz o sztuce i życiu

Czynności duszy nie można wstrzymać, jak nie można powstrzymać czynności mięśni, bez odczuwania przykrości a nawet bez szkody – pisał Stanisław Witkiewicz. Przypominamy fragmenty tekstów z jego bogatej spuścizny w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Witkiewicz. Projekt: odrodzenie”.

O twórczości artystycznej

Sztuka jest czynem, nie kontemplacją. Nie trzeba pytać, co z tego będzie, trzeba czynić z całą pasją, jak Japończycy, a będzie dzieło sztuki.

Umieć rysować — jest to właściwie wyrażenie, które nie odpowiada rzeczywistości. Trzeba umieć zrobić to, co się widzi w wyobraźni, niema żadnego rysunku pozatem: przyjrzyj się i zrozumiej dobrze kształt, a narysujesz go. Zawada jest w niewygyminastykowaniu ręki, w nieścislej koordynacji jej ruchów ze wskazówkami oka. Zmuszaj palce, żeby szły jak niewolnik za tem, co chcesz narysować. Zrób z ręki posłuszne narzędzie świadomości. Roztrząsanie, rozmyślanie zostawiaj na schodach, a do pracowni wchodź z czystym malarstwem. Przy malowaniu dąż tylko do bezwzględnego oddania tego obrazu, który masz w myśli. Czy jest on powtórzeniem czegoś widzianego w naturze, czy czystą koncepcją twego talentu — to wszystko jedno. Byleby to, co

jest na płótnie, było w zupełnej zgodzie z tem, co widzisz w otchłani duszy — można powiedzieć. I dlatego nie można inaczej malować studjów, a inaczej obrazów. I to, co malujesz jako studjum, tak dobrze istnieje tylko przez twój mózg (dla ciebie), jak i to, co w jakimś wicherze duszy w twym mózgu się objawi. Malarstwo jest ukazaniem sobie i innym tego obrazu, który w nas się tworzy; przyczyna jest dla artysty obojętną, ale ważną dla teoretyka, dla psychologa sztuki. Maluj, przenoś myśli i czucie na drogi nerwowe, które prowadzą do konieczności tworzenia. Raz wszedłszy w to, raz złapawszy za koniec tego filmu, na którym w wyobraźni są obrazy odbite, będziesz, nie wiedząc dlaczego, jeden obraz za drugim tworzył. Tylko każdy zrób bez względu na to, czy on odpowiada jakiejś teorii, choćby twojej, bez względu na to, czy to kto rozumie, czy nie, czy nawet ty sam rozumiesz, zrób go do końca, to jest doprowadź do kresu najwyższej zgodności z obrazem, widzianym w wyobraźni.

Co stanowi głębokość i powagę dzieła sztuki? Logika (nie laika) bezwzględna w dążeniu do wydobycia kształtu i barwy (w malarstwie). Wszyscy, tak zwani zręczni malarze balansują za pomocą podstępnych środków w celu wywołania złudzenia tej logiki, tej głębokości. Dochodzą oni do nadania pewnej jednolitości swojej robocie i tym sposobem poza istotnymi pierwiastkami sztuki oszukują widzów, wywołując w nich uczucie zadowolenia i zgodności z powodów, leżących prawie poza zagadnieniami sztuki. Trzeba dążyć do tego, żeby każdy motyw, który się maluje, wypowiedział się malarzowi do ostatka, żeby on w nim doszedł do zupełnego pojmowania i zupełnego wyzyskania środków malarstwa dla jego odtworzenia.

Sztuka i dusza

Koniecznością istot żywych jest nie tylko biernie istnieć, lecz żyć czynnie i uświadamiać to życie, uświadamiać chęć, zamysł, uświadamiać czyn, którym się ten zamysł spełnia, i skutki tego czynu — cel osiągnięty. Życie jest to szereg procesów fizyologicznych i psychologicznych, opartych o pewne warunki fizyczne, procesów, które są koniecznością, gdyż koniecznością jest funkcjonowanie każdego narządu, w którym tkwi potencjalna siła tych procesów, siła ciągle gotowa i ciągle dążąca do przejawienia się, siła ciągle z wytężeniem czekająca zewnętrznej podniety do wyzwolenia się. W świadomości tkwi pamięć istnienia tej siły i pamięć przebiegu jej wyzwalań się, tkwią wszystkie pierwiastki rozkoszy, jaką daje odczuwanie pragnienia i odczuwanie czynu, który je zaspakaja. W tej psychologii życia tkwią całkowicie wszystkie przyczyny i warunki istnienia sztuki. Jest ona wyzwoleniem energii psychicznej twórcy i staje się zewnętrzną podniętą wyzwolenia tej energii w widzu i słuchaczu. Czynności duszy nie można wstrzymać, jak nie można powstrzymać czynności mięśni, bez odczuwania przykrości a nawet bez szkody. Cały ten splot pierwotnych władz psychicznych, do nieskończoności rozrastający się w złożonych kombinacjach wrażeń, wzruszeń, uczuć, myśli, wyobrażeń i pamięci tych wrażeń, tych uczuć, myśli i wyobrażeń, cały ten ogromny świat zjawisk psychicznych, ciągle, bezustanku szarpie się w człowieku, żądając przejawienia się, żądając uświadomienia swego przejawu, żądając odczucia przebiegu po nerwach wszystkich tych drgnień siły, wyzwalającej się w czynie. Tej możliwości przejawienia się, możliwości uświadamiania siebie dostarcza sztuka w najwyższym stopniu, przy najmniejszym zużyciu energii psychicznej na opór zewnętrzny; w tem leży konieczna, powszechna jej potrzeba dla tych, którzy od niej odbierają wrażenia. Psychologia tych, co ją tworzą, jest odwrotna, jest

ujawnieniem tego, co w ich świadomości nagromadza się, jako skutek wewnętrznych procesów psychicznych, których energia wyzwala się w akcie tworzenia się dzieła sztuki.

Matejko, Warszawa 1908, s. 2

Ojcowska rada

Mój Staśku! Mój Najdroższy!

Dziękuję Ci bardzo, bardzo za list (...).

Życie Twoje tak się ułożyło, że dotąd nie wzięłeś go na swoją odpowiedzialność i że nie wzięłeś obowiązków względem nikogo, nie byłeś w położeniu, w którym życie czyjeś wymaga naszego oddania się, podporządkowania siebie, naszej opieki, pomocy, troskliwości, słowem, uzależnienia siebie od woli, potrzeb, słabości czy siły drugiego człowieka. Dla wielkiego uczucia, dla rzeczywistego przywiązania nie są to żadne kwestie – rozstrzyga się to przez uczucie, jest jedną z jego logicznych konsekwencji, jest jego koniecznością. Życie jednak jest zbyt skomplikowane, żeby tylko samymi skłonnościami uczucia można było z nim się załatwić – życie wymaga rozumu – świadomości siebie, znajomości człowieka, z którym żyć mamy, znajomości istoty uczuć i umiejętności współżycia, kierowania się wśród zawiłego splotu ludzkiej psychiki. Często po prostu człowiek musi bronić siebie i tego drugiego bliskiego człowieka przed sobą i nim samym, musi szanując jego wolę ocalić swoją jednocześnie, musi utrzymać swoją niezależność, nie

niszcząc niezależności i godności drugiej istoty, musi wiedzieć, co jest wielkie i najważniejsze, od czego nie ma odstępstw i na czym można zawierać kompromisy i wzajemnie się tolerować (...).

Mój Staśku! Mój Najdroższy! Całuję, tulę i ściskam Ciebie strasznie serdecznie, czule i z całej, na jaką mnie stać, mocy przywiązanej do Ciebie duszy. Ucałuj najserdeczniej ręce Mamy i upozdrawiaj bardzo serdecznie pannę Jadwigę. Bądźcie zdrowi, spokojni i weseli. Mój Stary!

Tata.

List do syna, Lovrana, 3 lutego 1913

Ojciec do syna o indywidualizmie

Mój drogi, mój miły!

Głowę Twoją kochaną całuję bardzo i tulę! Cieszę mnie wiadomości o Tobie. Idź całą siłą pary. W tych dniach miałem list od Janka (...); nie mogłem nic innego mu odpowiedzieć, tylko: idź i czyn, i spełń. Janek to jest głęboko czująca natura, która dawała się dotąd prowadzić stawiając tylko wewnętrzny opór – lecz czynny. To, co odczuwał – w swoim życiu, co nazywa obłudą – to właśnie ten wewnętrzny bunt i zewnętrzne poddanie się, i życie jak żaglowy okręt bez wiatru. Życie kalekiego człowieka. On wszystko to rzuca: architekturę i miejsce na Kaukazie i idzie – idzie do Warszawy rzeźbić – czy nie rzeźbić, ale idzie żyć

samotnie. Oby miał wolę wytrwać (...). Otóż to, co on teraz chce zdobyć, to Ty masz. Możliwość wyłączenia swojej energii i życia na własną odpowiedzialność, i dlatego się cieszysz. Idź dalej i czyn.

Lampa się wypaliła, więc do jutra. *Buona notte.*

List do syna, Lovrana, 15 lutego 1905

O pułapkach nadczłowieka

Mój drogi, mój miły (...)!

Przypuśćmy, że osiągamy ten ideał, że współczucie przestaje istnieć w naszych duszach, a współżycie przestaje być naszą potrzebą i podstawą stosunku z ludźmi. Zrywamy wszelkie związki psychiczne z bliskimi czy dalekimi, z jednostkami czy masami. Nie obchodzi nas ani nędza, ani cierpienie, ani radość, ani szczęście innych. Koło dusz ludzkich przechodzimy jak koło kamieni, uderzamy w nie pięścią, obrażamy brutalnością, nie obchodzą nas prorocy wiszący na krzyżach ani narody cierpiące czy walczące. Znika z nas całkowicie to współczucie, ta subtelna zdolność dostrajania się do dusz bliźnich i znikają wszystkie wynikające z niej czyny. Czyli stajemy się absolutnymi chamami, których czynów nie strzeże już dusza, jej dobrowolne poruszenia, tylko strzeże policja albo pięść i brutalność innego chama. To wszystko, co w duszach ludzkich wyrobiło się przez etykę chrześcijaństwa i buddaizmu i przez etykę rycerskości – wszystko to wyrzucamy i zostajemy z instynktami pierwotnego egoizmu i z grubymi, ciemnymi duszami, które uświadamiają tylko te pobudki.

Nie, mój drogi! To nie ideał ani dla jednostki, ani dla ludzkości. To ciemnota (...).

Całuję Ciebie i głowę kochaną do serca tulę – niech w niej przejaśnieje. Bądź zdrow i jasny.

Tata.

List do syna, Zakopane, 21 listopada 1905

Epifania przyrody

Mój miły, mój drogi!

Z wielką uciechą myślałem dziś o tym, że i nad Tobą świeci takie cudne słońce jak tu i że uwolniwszy się z kłopotów swobodnie i *con foco* malujesz i cieszysz się (...).

Ja dziś pierwszy raz wyjrzałem poza chałupę. Co za wspaniałość, Wczoraj zimny, dżdżysty, ponury dzień. Czasami z mgieł brudnych odsłaniały się turnie czarne, na których śniegi po żlebach bieliły się, ale nie jak srebrne, tylko jak takie bawełniane taśmy, świeżo przyszyte do całunów. Dziś słońce – ale cały blask w niebie. Skały, lasy, łąki, role zaorane i pasma owsa, wszystko wyprane wczorajszymi wodami – leżały w ciemnej masie, nie przyjmując światła. Tylko buki błyszczą w

reglach i śnieg na Czerwonym Wirchu błyszczą – lśni – skrzy się, jak żeby w nim paliło się jakieś białe, przezyste światło. Pięknie było i stanąłem zdumiony (...).

Mój miły, mój drogi. Niech Ci się maluje dobrze. Bądź zdrow, dobry i jasny – nie myśl, że jestem „niezadowolony i wpatruję się”. Śpij spokojnie, a co czynisz, czynź „z potęgą”. Całuję kochaną głowę.

Tata.

List do syna, Zakopane, 25 maja 1904

O chałupie góralskiej

Ta rozmokła i poczerniała chałupa nie od dziś jednak stoi, i nie takie deszcze i psoty kąpały jej szczyt dranicowy, zakończony pazdurem.

Chata góralska od pierwszego spojrzenia wydaje się czemś pełnym charakteru – tego pierwiastka osobowości, który wyróżnia z tłumu, ludzi szczególnych i rzeczy niezwykle.

Sam szkielet budowy to pudło, w którym się chowa człowiek, ta część każdej rzeczy, która służy do celów praktycznych, jest równie prawie prosta i niezłożona jak w każdej innej chacie. Cztery ściany, dwa szczyty, dwie pochyłe płaszczyzny dachu, z małym zboczeniem od symetrii na jedną stronę, pod którą mieszczą się dodatkowe izby – oto cała chałupa (...).

Ornamentyka góralska ma pewne zasadnicze formy, służące za punkt wyjścia dla fantazji przypadkowego artysty, który włada kozikiem ze zręcznością techniczną najwprawniejszego i wykwińskiego rzemieślnika, mającego do pomocy różnorodne i skomplikowane narzędzia.

Te kształty zasadnicze mają swoje nazwy, świadczące, iż są one rzeczywistym wyrazem estetycznych potrzeb tego ludu.

Gwiazdy, parzenice, pazdury, gadzik, mirwa ozdabiają ściany chałupy, drzewne statki, miski, kubki i ubranie górala. Jest on tak zamiłowany w tych ozdobach, że nawet swoje chude owcze serki wyciska w ryzowanych formach kaczek, parzenic i oszczypków.

Na Przełęczy, Warszawa 1891, s. 25-30

O tradycjach góralskich

Baca kropi owce święconą wodą, robi krzyż ciupagą na drodze, i cały kierdel z bekiem i brzękiem dzwonków, z naszczekiwaniem psów wędruje kamienistymi drogami, przez lasy ciemne, przez wirchy i jary, brnąc przez potoki coraz wyżej, do szałasów na halach (...).

Stary baca, sam z twarzą owczą, z długimi kręconymi włosami, idzie spięty pasem szerokim jak gorset, świecącym nabitemi guzikami i wielkimi mosiężnymi kłamrami; przy nim bieży pies biały, kudłaty. Juhasi, w czarnych, moczonych w tłuszczu koszulach, w kapeluszach

lśniących jak cerata od tłuszczu i brudu, w starych, zrudziałych od soty i dymu ognisk cuhach i portkach odartych; z ogromnemi, pasiatemi torbami wełnianemi, których długie na łokieć frendzle dyndają się im u kolan. Juhaski, w pomarańczowych chustach, w czerwonych płachtach, lub serdakach obcisłych na piersi, w granatowych spódnicach; nogi ich obwinięte białą szmatą do pól goleni i obwiązane czarną krajką przytrzymują kierpce (...).

Kiedy już zegnali owce do strągi, zagrody, baca bierze żarzące węgle, sypie na nie święcone ziele i żywicę, odkrywa głowę, żegna się i milcząc, okadza strągę trzy razy od zachodu na wschód, następnie wysypuje węgle przed strągą i z juhasami na klęczkach odmawia modlitwy. Przy dojeniu owiec, przy precedzaniu mleka, przy robieniu sera odbywają się różne praktyki i nabożeństwa (...).

Była to chwila uroczysta. Zdawało się, że ten stary, z łysem czołem człowiek, okryty skórą białej owcy z wielką mosiężną dziwnego kształtu spinką na piersiach, zdawało się, że odprawia jakiś tajemniczy i religijny obrządek, a młody służy mu, jakby służył do mszy. Kto zresztą zgadnie czy im samym ta nagła przemiana zachodząca w mleku, to powstawanie sera, nie przedstawia się jako zjawisko cudowne, którego przyczyny dalsze leżą poza kresem ludzkiej wiedzy.

W końcu baca wydobył ogromną bryłę śnieżystego sera, która na tle brudnego, czarnego wnętrza wyglądała jak jasny krąg księżyca; włożył ją w płachtę, utrzymaną przez gońca i zawiesił, żeby ociekła. Z rąk obrosłych, zsunął dłonią żentycę trzymającą się na nich do łokcia,

otrząsnął palce do puciery, a wzięwszy czerpak, napełnił go i ofiarował gościom świeży napój, w którym kąpały się jego twarde, okryte mazołami i obrosłe ręce.

Na Przełęczy, s. 101-108

Stanisław Witkiewicz

**Wszystkie teksty z Teologii Politycznej Co Tydzień
[492]: „Witkiewicz. Projekt: odrodzenie”**

Wybór z tekstów Stanisława Witkiewicza: Michał Gołębiowski. Tytuł i nagłówki pochodzą od redakcji.